

Aneta Grabowska

# Patchwork

*szyty na miarę*

Wydawnictwo Skrzat

Kraków

## Rozdział I

Życia swego nie wybierasz,  
los przynosi to, co chce.  
Nie wiem, co się stanie teraz.  
Nie wiem, co dziś spotka mnie.

Robert Kasprzycki, *Same zera*

Tamten dzień nie miał prawa się wydarzyć – zamyśliła się Agata. Przecież nic go nie zapowiadało. Nie było żadnej, nawet najmniejszej przesłanki. Żaden czarny kot nie przebiegł jej drogi. Nie przeszła pod żadnym słupem telegraficznym, nie zaczepiła jej cyganka, by uraczyć niepomysłną wróżbą. Tymczasem pewnego popołudnia Tomek wrócił z pracy, może trochę bardziej spięty niż zazwyczaj, i oznajmił, że będzie miał dziecko. Jej cały świat runął niczym domek z kart. Nie krzyczała, nie podniosła głosu ani na chwilę. Po prostu pozwoliła, by skończył swoją opowieść, z której niewiele do niej docierało. Słone krople zdawały się przesłaniać wszystko i była przekonana, że gdyby nie jej synek, po prostu by w nich utonąła. Nie

miała siły pytać, krzyżeć, żądać wyjaśnień. Zapadła się w sobie, czego jedyną oznaką były ściągnięte ramiona i przygarbiona sylwetka...

\* \*\*

– Agata, poczekaj! – usłyszała za sobą męski głos.

Odwróciła się, od razu wiedząc, do kogo należy. Przywołała na twarz nieco wymuszony uśmiech. Nie był sztuczny, ale po całym dniu pracy i niechcianych myśli nie miała już sił na wesołe pogawędki, była zwyczajnie zmęczona. Przed chwilą wybiła dziewiętnasta, a sen wydawał się bardzo odległą perspektywą. W mieszkaniu czekało na nią sporo spraw z rodzaju tych, których nie można odkładać. Przychodzą na myśl po kilka razy dziennie i wiercą dziurę w brzuchu do czasu, aż zostaną wykonane. Ten stan rzeczy zna chyba każda kobieta, której przyszło utrzymać rodzinę. Pech chciał, że Agata do takich właśnie kobiet od kilku miesięcy się zaliczała. Mogła nawet doprecyzować – dokładnie od siedmiu miesięcy, dwóch tygodni i trzech dni.

– Agatko, gdzie ci tak spieszo? Prawie wybiegłaś z pracy i już myślałem, że nie uda mi się ciebie złapać. – Kuba naprawdę wyglądał, jakby przebiegł spory odcinek nieco szybciej niż truchtem. – Dziś przecież piątek!

– No właśnie, dziś piątek. Wiesz, że muszę odebrać Patryka z treningu. I tak chłopak czeka na mnie dobre pół godziny.

Uznała, że to wystarczające wyjaśnienie i chciała czym prędzej oddalić się w planowanym kierunku. Postawny brunet nie zamierzał tak łatwo odpuścić. Zastąpił jej drogę, obdarzając przymilnym i – trzeba przyznać – sympatycznym uśmiechem.

Z Kubą znali się od kilku miesięcy. Dokładnie od kiedy rozpoczęła pracę w miejscowej bibliotece. Też tam pracował i jakoś od razu znaleźli wspólny język. Czasem zastanawiała się nawet, czy on i Gośka, kolejna z osób poznanych w bibliotece, choć trochę nie maczali palców w jej zatrudnieniu, bo pozytywną odpowiedź o przyjęciu na stanowisko bibliotekarki otrzymała dopiero po dniu próbnym spędzonym w ich towarzystwie. Nie ona jedna prezentowała wtedy swoje umiejętności, a jednak to właśnie do niej uśmiechnęło się szczęście. Pytani o tę kwestię oboje uparcie milczeli, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Agata nie dopytywała. Nie należała do osób, które chcą wiedzieć za wszelką cenę.

Najważniejsze, że dostała tę pracę. Pasjonatów po studiach bibliotekoznawczych było stosunkowo wielu w porównaniu z popytem na pracowników o takim wykształceniu, więc o etat nie było łatwo. Przemawiało za nią jednak kilkuletnie doświadczenie w jednej ze stołecznych placówek oferujących wypożyczanie książek i audiobooków. Bez względu na to, która wersja była prawdziwa,

Agata zaczęła pracę w myślenickiej bibliotece i bardzo się z tego cieszyła.

– Znowu to od ciebie słyszę? Dziewczyno, weź znajdź kiedyś dla niego jakąś opiekę albo niech nocuje u kolegi, a ty wyskoczysz z nami na jakiegoś drinka. Wychodzimy praktycznie co piątek, żeby godnie przywitać weekend, a ty ciągle tylko się spieszysz. Obowiązki nie uciekną, a młodość w końcu przeminie, moja droga – kusił, drocząc się nieco. – Co prawda trzymasz się znakomicie, ale wiesz, brak rozrywki i odpoczynku zwykle odbija się nie tylko na zdrowiu, ale przede wszystkim na wyglądzie. Nie znasz dnia ani godziny, kiedy spojrzysz nagle w lusterko i zobaczysz tam pomarszczone, sfrustrowane swoim życiem babsko.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Lubiła w Kubie tę jego bezpośredniość, czasem podszytą może nawet odrobiną bezczelności, ale zawsze szczerą i prezentowaną w dobrej wierze. Wysoki, dobrze, choć nieprzesadnie zbudowany, przyciągał spojrzenia czarnymi włosami i równie ciemnymi oczami. Gdyby nie znała go bliżej, powiedziałyby, że to klasyczny typ spod ciemnej gwiazdy. Wystarczyło jednak, że się uśmiechnął, a już stawał się po prostu fajnym facetem, jakim w rzeczywistości był. Był trzy lata młodszy od Agaty, co bynajmniej nie przeszkadzało mu w czynieniu co jakiś czas aluzji, że kobieta jest w jego

typie. Zawsze zbywała je machnięciem ręki lub ciętą odpowiedzią, bo choć na co dzień była spokojna, potrafiła się odgryźć i chyba nawet lubiła te ich potyczki słowne. Nie traktowała zresztą poważnie zapewnień chłopaka, który w jej oczach był jeszcze dzieckiem. Może różnica wieku między nimi była niewielka, ale przepaść stanowiły zupełnie odmienne doświadczenia życiowe.

– Halo! Jest tu kto? Proszę, powiedz, że ta główka jest nie tylko śliczna, ale ma też coś w środku! – Znow poślął jej jeden z tych swoich uśmiechów.

Nawet nie zauważyła, kiedy zbliżył się do niej na tyle, że zdołał delikatnie popukać zgiętym palcem w jej skroń, imitując stukanie do drzwi. Wróciła na ziemię, ganiąc się w myślach za to swoje gapiostwo, z którego w bibliotece zdążyła zasłynąć. Bardzo chciała zwalczyć w sobie tę ciągłą skłonność do odpływania myślami gdzieś daleko, ale robiła to bezwiednie, nie wiedząc nawet kiedy.

– Spokojnie, już coś zatrybiło. – Spojrzała mu w oczy. – Ale naprawdę nie mogę. Może innym razem, kiedyś... – dodała, sama nie bardzo wierząc we własne słowa.

Naprawdę polubiła swoich współpracowników. Wracając w te okolice, bała się tego, jak zostanie przyjęta. Nie chciała plotek, pytań i tych wszystkich domysłów. Pierwsze tygodnie nowej pracy okupiła potężną dawką

stresu, która nie wynikała bynajmniej z jej niewiedzy czy braku pewności siebie. To był taki rodzaj strachu, jaki paraliżuje w najmniej spodziewanych momentach – gdy usłyszymy czyjś znajomy, dawno niesłyszany głos, który kiedyś był bliski, albo kilka słów z urwanego zdania, bo rozmawiający już się oddalili. Umysł pracuje wtedy na szalonych obrotach, pisząc nawet najbardziej nieprawdopodobne scenariusze, a w każdym z nich wszyscy zdają się wszystko wiedzieć. Szczególnie to, co chcesz ukryć przed światem.

– Agata... – przerwał, zastanawiając się nad dalszym ciągiem. – Zróbmy tak: dziś ci odpuszczę, ale we wtorek wracamy do tematu i podajesz mi datę, kiedy dasz radę podrzucić komuś Patryka i gdzieś z nami wyjść. Żadne „może”, żadne „kiedyś”. Chcę konkretnie, rozumiemy się? – Ta władcza wersja Kuby również prezentowała się miło dla oka.

Myślenicka biblioteka przyjęła ją ciepło w swoje szeregi. Gośka i Kuba nie szczędzili rad, jak odnaleźć się pośród atrakcji, które to miejsce oferowało odwiedzającym. Na początku trochę ją to nawet zdziwiło. Wracając pamięcią do pierwszych miesięcy pracy w stolicy, miała przed oczami konspiracyjne szepty pozostałych pracowników, ich nieprzychylność, gdy o coś pytała, czasem nawet próby ośmieszenia jej lub udowodnienia, że czegoś

nie wie. Potem to się zmieniło. Nie bez dumy myślała, że była to w dużej mierze jej zasługa. Gdy już zaaklimatyzowała się w nowym miejscu, pokazała im, że można inaczej – bardziej po ludzku, jakoś tak milej, po koleżeńsku. Wprowadziła w tamto przesycone podejrzieniami miejsce, gdzie każdy patrzył na innych wilkiem, bojąc się o własne stanowisko, trochę świeżości, która z czasem pozwoliła odetchnąć rześkim powietrzem także pozostałym. W końcu przestano obawiać się jej nieszablonowych pomysłów, a na uśmiech zaczęto odpowiadać uśmiechem. Niemniej musiało upłynąć kilka dobrych miesięcy, aby do tego doszło.

W Myślenicach było inaczej. Tutaj od razu powitano ją jak swoją, niemal z otwartymi ramionami. Czasem miała wrażenie, że naprawdę tu pasowała, jakby była brakującym elementem układanki – z Gośką i Kubą tworzyli naprawdę zgrane trio pracowników i przede wszystkim pasjonatów słowa pisanego. Nie znaczy to jednak, że zdradzała im swoje sekrety. Wiedzieli, że pochodzi z tych okolic i ma syna, którego wychowuje samotnie. Jedno sugestywne spojrzenie sprawiło, że cisnące się na usta pytania nie padły. Tak było lepiej, bezpieczniej. Kuba nie mógł więc wiedzieć, że Agata nie ma z kim zostawić Patryka, bo nie utrzymuje kontaktu z rodziną dokładnie od tyłu lat, ile ma chłopak. Może trochę dłużej, ponieważ

należałoby doliczyć do tego okres ciąży, o której wiadomość była zbyt ciężka do udźwignięcia przez jej rodziców.

– Agatko, nie puszczę cię stąd, dopóki mi tego nie obiecasz...

– Dobrze, porozmawiamy we wtorek – rzuciła przez ramię, wiedząc, że jest spóźniona.

\*.\*.\*

– Mamo! Już jesteś!

Patryk rzucił się w objęcia Agaty. Chłopiec był wyraźnie uradowany i wbrew temu, czego się obawiała, nie czekał na nią sam.

– Dzień dobry, mamo Patryka – przywitał się grzecznie Hubert, rówieśnik jej syna, z którym znali się z treningów.

– Dzień dobry. Ty jeszcze tutaj, Hubert? Mieliście dłuższy trening, coś przegapiłam?

– Nie, po prostu zadzwoniłem do taty i poprosiłem, żeby przyjechał trochę później, to poczekam razem z Patrykiem na panią.

– To bardzo miło z twojej strony.

Czuła, jak pieką ją policzki. W takich chwilach wyrzuty sumienia, że za mało czasu poświęca synowi, paściły się nad nią ze zdwojoną mocą.

– Tak, mamo! Ale nie wiesz jeszcze wszystkiego! – Podekscytowany chłopiec przeskakiwał z nogi na nogę, chcąc jak najszybciej wtajemniczyć ją w swoje plany.

– Tak? – odparła zdziwiona.

– Bo wpadliśmy z Hubim na genialny pomysł!

– Jaki to pomysł, chłopcy? – Mimowolnie zmarszczyła brwi, trochę obawiając się tego, co wymyślili młodzi przyjaciele.

– Patryk będzie u mnie nocował! – Hubert wydawał się równie mocno zaaferowany tym pomysłem. – Oczywiście, jeśli pani się zgodzi – dodał pospiesznie, widząc zaskoczoną minę Agaty.

– Proszę, mamo! – Syn złożył ręce w błagalnym geście.

– Proszę, pani Agatko! – zawtórował mu kolega.

Nie mogła się nie uśmiechnąć na tę „panią Agatkę”. W ustach dziesięciolatka brzmiało to naprawdę uroczo, ale też nieco komicznie.

– Myślę, że najpierw powinniśmy to omówić z twoimi rodzicami i jeśli oni się zgodzą, ja też nie będę protestować – zapewniła.

Byli tak pochłonięci rozmową, że nie usłyszeli kroków zbliżającej się osoby. Po chwili dołączył do nich ubrany na sportowo mężczyzna z klasycznym trzydniowym zarostem i przyjemnym uśmiechem na twarzy.

– O wilku mowa. – Spojrzał na syna. – Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. Cała przyjemność po naszej stronie, pani Agatko – dodał.

Dorośli wymienili porozumiewawcze spojrzenia, a następnie wybuchnęli śmiechem. Dzieci patrzyły na nich z grymasem niedowierzania na młodych buziach.

– Dziwny ten twój tata.

– Nie bardziej niż twoja mama.

– Tak, dorośli w ogóle są dziwni – stwierdził Patryk, a intensywne potakiwanie Huberta wskazywało na to, że się z nim zgadza.

Kiedy przestali się śmiać, Agata otarła dłonią łzy wzbierające w kącikach oczu, mówiąc:

– Musimy się tylko zastanowić nad odpowiednim terminem, żeby nie kolidował ze szkołą i treningami.

– Może przyszły piątek? – zaproponował mężczyzna.

– Hmm... – Zaczęła w głowie układać plan, jak pogodzić pracę do wieczora z treningiem Patryka i odstawieniem go potem do domu kolegi.

– Pani Agato, wiem, że długo pani pracuje, dlatego proponuję, że w przyszły piątek przejmemy Patryka na cały dzień. Rano przyjadę po niego i zawiozę chłopców do szkoły. Chodzą przecież do równoległej klasy. Niech tylko spakuje piżamę i inne podręczne rzeczy, których będzie potrzebował. Zapakujemy wszystko od razu do auta.

Po szkole obiad u nas, a potem zawiozę ich na trening. Będą po nim tak wyczerpani, że pewnie szybko pójdą do łóżek, prawda, chłopaki? – Porozumiewawczo popatrzył na młodych adeptów futbolu.

– Nigdy w życiu!

– Twoje niedoczekanie, tato!

– Ale... – Agata chciała zaprotestować.

– Proszę się nie martwić, to żaden problem. Mam to szczęście, że mój czas pracy jest elastyczny, więc spokojnie damy sobie radę. A że Hubert jest jedynakiem, to z dwójką takich łobuzów będzie w domu weselej.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Proszę po prostu się zgodzić. To jak będzie, pani Agatko? – Mrugnął do niej.

Nigdy wcześniej nie spotkała taty Huberta, ale najwyraźniej był całkiem w porządku. W dodatku wpatrywały się w nią wyczekująco dwie pary dziesięcioletnich oczu.

– Prosimy! – zabrzmiało chóralnie.

– Cóż... Chyba decyzja została już podjęta. Dobrze, zgadzam się. I dziękuję. – Z wdzięcznością spojrzała na nowo poznanego mężczyznę.

Odpowiedział ciepłym uśmiechem.

\* \*\*

Często słyszy się, że ludzie nie lubią poniedziałków. W przypadku Agaty było zupełnie inaczej. W poniedziałki

biblioteka była zamknięta, więc kobieta nadrabiała wszelkie domowe zaległości, a potem cieszyła się czasem spędzonym z synem. To był jedyny dzień w tygodniu, kiedy mogła towarzyszyć mu na treningu i chętnie to robiła. Przeobrażała się wtedy w prawdziwego kibica i z poziomu trybun obserwowała poczynania Patryka, powstrzymując się jednak od werbalizacji dopingiu. Chłopak już raz zwrócił jej uwagę, że to trochę obciach. Cóż, chyba powoli wkraczał w ten przykry dla rodzica wiek, kiedy dziecko zaczyna postrzegać go jako dinozaura lub antyk z poprzedniej epoki. I choć starała się odpychać od siebie tę myśl jak najdłużej, wiedziała, że w końcu dla jej syna koledzy staną się najważniejsi.

W takich chwilach wyobrażała sobie siebie z maleństwem na rękach i nie potrafiła myśleć o byłym mężu bez wyrzutu. Tomek ciągle odwlekał decyzję o drugim dziecku. Należał raczej do wygodnych mężczyzn, a trzeba przyznać, że Patryk w pierwszych miesiącach życia dał im popalić. Nieustanne kolki, płacz i noszenie na rękach, ból brzuszka, masowanie, pobudki na nocne karmienie co dwie godziny, a czasem nawet częściej. Mąż namawiał ją, aby przestała karmić piersią, bo przeczytał w internecie, że dzieci karmione mlekiem modyfikowanym lepiej śpią. Widocznie jemu także nocne życie Patryka porządnie dało się we znaki. Tłumaczyła mu, że to z czasem minie, ale po

kilku miesiącach chyba przestał jej wierzyć. Nie naciskał też więcej. Sama była zdziwiona tym, że syn coraz mniej śpi w dzień, ale nie przekładała się to na dłuższy sen w nocy. Wszystko zaczęło się normować, gdy chłopiec miał jakieś półtora roku, ale do tego czasu oboje często przypominali zombie i zwykle widywano ich z kubkiem kawy przyklejonym do ręki.

Patryk rósł, a odpowiedni czas na kolejne dziecko wciąż nie nadchodził. Przez lata głównym argumentem było ich mikroskopijne mieszkanie. Bo choć Tomek należał do osób ceniących wygodę, nie zawsze mógł sobie na nią pozwolić. Praca doradcy ubezpieczeniowego nie zapewniała przysłowiowych kokosów i jej mąż coraz częściej wydawał się tym faktem sfrustrowany. Pomysł podyplomowych studiów informatycznych był jej inicjatywą. Wiedziała, że ta dziedzina od zawsze fascynowała Tomka. Może im się nie przelewało, ale nie mogła patrzeć, jak jej mąż się męczy. Chciała go wesprzeć, doradzić, dodać otuchy. Kiedy mówiła, że dadzą sobie radę, nie były to tylko puste słowa. Postanowiła, mimo opieki nad Patrykiem, który wymagał naprawdę dużo energii i cierpliwości, dołożyć swoją cegiełkę do domowego budżetu. W internecie wyszukiwała zlecenia na teksty i tłumaczenia, czasem pilnowała dzieci sąsiadkom, mając nieraz w ich małym mieszkanku prawdziwe domowe przedszkole. Wszystko



po to, by mąż mógł się realizować, a w przyszłości zapewnić im lepsze warunki życia, jak sam to określał.

Pomysł był trafiony. Tomek odżył, dużo opowiadał o tym, czego się uczy, i o potencjale, jaki drzemie w tej branży. Chyba zaczął czuć się spełniony. I zdawało się, że docenia poświęcenie Agaty, jej troskę, rady i dobre słowo, jakim zawsze potrafiła go uraczyć. Znow się do siebie zbliżyli, a uczucie rozkwitało z każdym dniem – zupełnie jak dawniej, kiedy się jej oświadczał. Ich noce na powrót stały się gorące. Coraz częściej stawali się plątaniną ciał w pościeli, starając się być przy tym cicho, bo niedaleko stało łóżko Patryka. Dodawało to może nawet trochę pikanterii ich pożyciu. Być może z konieczności, ale polubili tę nutkę niepewności. I chyba opanowali sztukę potajemnej miłości do perfekcji, bo dziecko rzeczywiście nigdy nie obudziło się w takim momencie.

Nadszedł czas, że marzenia o większej przestrzeni do życia dla ich rodziny przestały być jedynie mrzonkami. Tomek dostał pracę w międzynarodowej korporacji, a Agata wieczorami pomagała mu w nauce angielskiego, w którym musiał się podszkolić, jeśli marzył o czymś więcej niż etat szeregowego pracownika. Była przy nim, gdy stresował się pierwszymi rozmowami w języku obcym, a później pierwszą zagraniczną delegacją. Świątowała razem z nim kolejne awanse i podwyżki, które przybliżały

ich do spełnienia kolejnego marzenia – zmiany lokum na większe. Ich sytuacja finansowa poprawiła się dość szybko, więc nieco ponaddwuletni Patryk trafił pod opiekę sympatycznych cioc, a jego mama mogła rozpocząć pierwszą pracę w zawodzie i wykorzystać to, że nieco wcześniej udało jej się wreszcie dokończyć zaoczne studia licencjackie. Zamierzała także pokusić się o rozpoczęcie magisterki.

Stanowili zgodne małżeństwo. Agata była o tym przekonana, a patrząc na Tomka, znajdowała w jego spojrzeniu potwierdzenie tej myśli. Jedyne, co stanowiło rysę na ich związku, to ciągłe odkładanie decyzji o kolejnym dziecku. Martwiło ją to, bo niechęć męża do rozmów na ten ważny temat trwała już kilka lat. Kiedy jednak Tomek pewnego dnia poinformował ją, że rozgląda się za większym mieszkaniem, bo w końcu odłożył wystarczającą kwotę, by kupić je za gotówkę, nie posiadała się z radości. Przeglądała kolorowe magazyny i szukała inspiracji w internecie do tego, jak urządzić pokój Patryka i ten drugi – dla maluszka. Wieczorami wtulała się w męża i dzieliła się z nim swoimi pomysłami, a on pobłażliwie gładził jej plecy. To jej podekscytowanie zdawało się go rozczulać. Często całował ją wtedy w czubek głowy i szczelnie zamykał w uścisku swoich silnych ramion.

Dlatego tamten dzień nie miał prawa się wydarzyć. A jednak...